

PRESIDENT GEORGE CZ. I



FULL WYPAS

Przez ostatnie kilka miesięcy przyzwyczałem się już do solidnych jakościowo i – co tu ukrywać – gabarytowo radiotelefonów President. George jednak jest pierwszym, którego z racji rozmiarów nie zamontowałem do swojego Gazika, bo po prostu nie było gdzie... No, ale prawdę powiedziawszy – chyba nie tam jego miejsce.

Pierwsze wrażenie

Wiele galełek i przycisków. Bardzo dużo! Ale wszystkie rozmieszczone w sposób przemyślany, dzięki czemu już po kilku dniach użytkownik obsługuje je intuicyjnie. Funkcje są opisane czytelnie w sposób nie budzący wątpliwości. Stylistyka jest raczej powściągliwa i jednocześnie bardzo elegancka. Dokładnie taka jaka powinna być w sprzęcie tej klasy. Na froncie urządzenia odnajdziemy solidne gniazdo mikrofonowe, a nad nim pięć zgrupowanych przycisków. Obok króluje

niespotykane duże i bardzo czytelny wyświetlacz LCD, pod którym w jednym rzędzie umieszczono dziesięć przycisków i sześć pokręteł. Przyciski sąsiadują ze sobą, tworząc optycznie jedną linię – zwłaszcza w nocy. Niemniej można obsługiwać je pewnie i bezbłędnie. Pokręta mają bardzo wygodny kształt i są na tyle oddalone od siebie, że regulując w pośpiechu jeden parametr, nie zmieniamy przy okazji innych. Jedynie ostatnie, wspólnie pokrętko regulacji wzmocnienia mikrofonu i czułości wzmacniacza wejściowego

odbiornika, wymaga sporej precyzji, a przy tym – podobnie jak głośność – nieustannego zmieniania ustawień. Prawą stronę płyty czołowej wieńczy nie za duże, ale wygodne w obsłudze i pewne w działaniu pokrętko zmiany kanałów o wyraźnym rastrze, które obsługiwać można nawet przez grubą rękawicę. Dla mnie jest to ważne kryterium oceny, bo podnosi wygodę obsługi w terenie, kiedy to można dokonać zmiany ustawień urządzenia bez ciągłego zdejmowania zębami, grubej, mokrej, często uwalanej błotem rękawicy.

Nad pokrętką kanałów odnajdziemy sześć przycisków, z których dwa najlepiej dostępne służą do zmiany kanałów CH↑ CH↓. To duże udogodnienie dla tych użytkowników, którzy nabyli już pewne przyzwyczajenia, pracując z innymi modelami radiotelefonów.

Na tylnej ścianie odnajdziemy gniazdo zasilania, o którego walorach pisałem już niejednokrotnie. Dzięki niemu nie pomylimy się i nie spalimy radia. Z tyłu umieszczono również gniazda anteny typu BNC 50W, dodatkowego głośnika i reflektometru. Znajdziemy tam także bardzo duży radiator, który jest zapowiedzią dalekich łączności.

Mikrofon dynamiczny jest solidny i estetyczny, z przyciskami UP/DN do zmiany kanałów. Pomimo że mikrofony dynamiczne są już jakby nieco przestarzałe i masywne, to jednak w takich urządzeniach są wciąż niezastąpione, nadając naszej emisji ciepłe, wyważone brzmienie. Jeżeli ucinamy sobie

godzinne pogawędki na pasmach, to jest to dosyć istotny walor.

Mocowanie urządzenia jest krzepkie i raczej budzi zaufanie, choć czy wytrzyma przeciążenia w czasie nawet małej stłuczki? Nooo... Nie jestem pewny. Ale nie sprawdzałem.

SSB, kto to wie?

Fale radiowe rozchodzą się tu i tam. To właśnie za pomocą fal jest możliwa łączność radiowa. Nadajnik je emituje, a odbiornik odbiera. Proste? Tak, ale tylko w przypadku komunikacji CW, czyli za pomocą alfabetu Morse'a. Jeżeli jednak transmitujemy głos, dla uproszczenia 1000-hercową modulacją AM, czyli w łączności CB najpowszechniejszą, to nasz nadajnik emituje tak zwaną falę nośną np.: 27 MHz i na to wydatkuje 50% energii. Transmituje on również falę nośną plus częstotliwość modulującą, co daje 27,001 MHz (wstęga górna), oraz falę nośną minus częstotliwość modulującą, co daje 26,999 MHz (wstęga dolna). Na te wstęgi nadajnik zużywa po 25% energii, czyli pozostałe 50%. To oczywiście i skandaliczne marnotrawstwo, ale usankcjonowane przez miliony prymitywnych, domowych odbiorników AM, rodem z supermarketu. Dlaczego? Bo wystarczy w przestrzeń wyemitować tylko jedną wstęgę (górną USB lub dolną LSB) i to już wystarczy! Po co transmitować falę nośną pochłaniającą 50% energii np. z Europy do Afryki, kiedy można ją „odtworzyć” w odbiorniku prawie za darmo? Po co przesyłać

drugą wstęgę (kolejne 25% mocy), kiedy już pierwsza niesie komplet informacji?

I tu jest sedno! Nasz George może pracować na AM/FM, ale i również na SSB, czyli modulacji jednowstęgowej. Jeżeli pracujemy na AM z mocą 4 W, to 3 W są emitowane w pewnym sensie bezużytecznie, a tylko jeden mały Wat niesie informację. Jeżeli pracujemy z mocą 4 W na SSB, to wszystkie 4 Waty niosą informację. Praca z mocą 4 W na SSB odpowiada pracy 16 W na AM, przy czym na AM generujemy mnóstwo zakłóceń i zajmujemy bardzo szerokie pasmo. Zużywamy także energię i miejsce w eterze, które wbrew pozorom nie jest niewyczerpane. Mało tego, kiedy na SSB nic nie mówimy, to nadajnik nie emituje energii, w efekcie nie się nie nagrzewa i nic nie promieniuje.

Jest także druga strona medalu. Odbiornik SSB musi być doskonałej jakości pod każdym względem, elektrycznym i mechanicznym, bo każda, nawet minimalna niedokładność czy niestabilność temperaturowa powoduje zmianę barwy głosu korespondenta, czy wręcz zerwanie łączności. Konieczne są też bardzo precyzyjne (czytaj – kosztowne) filtry kwarcowe. Odbiornik George w modulacji SSB posiada doskonałą czułość 0,2mV, podczas gdy na AM „tylko” 0,6mV, co i tak jest świetnym parametrem. Tak czy inaczej, zalet jest więcej niż wad i każdy porządny odbiornik radiokomunikacyjny (poza lotniczymi – tam króluje AM ze względów bezpieczeństwa) ma emisję SSB, a jako opcję – AM.



■ Prosto i elegancko. Widoczny duży radiator. Przy 12 W to konieczność.

W terenie dobre radio to...

PRESIDENT

42-200 Częstochowa
ul. Kiedrzyńska 24/32
tel. 034 36 51 982
tel. 034 36 51 997
GSM tel. 034 36 51 733
www.president.com.pl

...podstawa

Ten pierwszy raz...

Jest to pierwszy od dłuższego czasu radiotelefon CB, przed użyciem którego musiałem bardzo uważnie przeczytać instrukcję obsługi. Od estetyki tej „instrukcji” po prostu bolą zęby. Trzy niechlujnie skopiowane czarno-białe kartki i w dodatku nawet niezszyte! Aż nie do wiary! Do tego instrukcja jest tak bardzo lakoniczna merytorycznie, że osoba nie będąca w temacie nie ma szans zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. A to już niedobrze.

Z siedziby firmy otrzymałem też fax ze skróconą instrukcją odblokowywania. Tę z kolei musiałem przeczytać kilka razy. Radio uruchomiłem za szóstym... A to dlatego, bo radio ma kod zabezpieczający. Wszystko zależy od tego, jakie pokładamy w nim nadzieje. Jeżeli ma chronić przed dziećmi, to faktycznie fajna sprawa, a jeśli przed kradzieżą... Może w słonecznej Francji. Tak czy inaczej pierwszy raz po włączeniu radio prosi o kod. Po podaniu kodu urządzenie zaczyna działać. Przy kolejnym włączeniu, jeśli tylko nie

było odłączone od zasilania, nie trzeba już podawać kodu. Jeśli jednak przytrzymamy wciśnięty przycisk POWER dłużej niż trzy sekundy, to przed kolejnym uruchomieniem trzeba będzie znowu podać kod. Proste i logiczne. Radio zapamiętuje ostatnie ustawienia, co jest kluczowe, zważywszy ich znaczną ilość. Co do innych zabezpieczeń, to również takim zabezpieczeniem ma w założeniu konstruktor służyć przycisk DIMMER. Po jego przyciśnięciu na wyświetlaczu pulsuje napis „CODE”, co w założeniu ma paraliżować złodzieja, działać zniechęcająco i podważać jego wiarę w sens dalszych przestępczych działań. Uśmialiśmy się? Co? Inna sprawa, że po tygodniu parkingowego bezruchu, możemy sobie dzięki tej funkcji skutecznie rozładować akumulator, dzięki czemu złodziej faktycznie nie uruchomi auta. No, chyba że na pożyczkę...

■ **Robert Fryczkowski**
Fot. Autor, President

Druga część opowieści o prezydencie George'u już w następnym numerze „OFF-ROAD PL”.